

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

*Przypominamy szanownym abonentom o terminie odnowienia prenumeraty, o wczesne nadsyłanie której i, o ile możliwości wprost do Redakcyi (Nowy-Swiat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.*

*Abonenci nowo przybywający otrzymają bezpłatnie poczętek drukującej się obecnie powieści J. Rogosza p. t. „Przez dolinę też“.*

## Z teki zacofańca.

### VI.

Pozwólcie mi pogawędzić jeszcze.

Niedawno w jednej z gazet warszawskich czytałem artykuł p. t. „Fałszywy liberalizm“ i nie wiem dlaczego, dość że skusiło mnie coś zajrzeć do mojej „teki“, wydobyć z niej elukubrację o fałszywym konserwatyzmie, dopełnić świeższymi nieco uwagami i przesłać ją do „Roli“.

Przy tym zamęcie pojęć, jaki dzisiaj panuje, obłudy nie brakuje nigdzie. Wciska ona się wszędzie, bo przy osłabieniu najważniejszych podstaw moralnych, wszędzie dla niej wstęp łatwy, i łatwiejszy dziś może niż był kiedykolwiek. Ale jak wszelkie zło trapiące dane społeczeństwo, tak i obłuda może być mniej szkodliwą o tyle, o ile będzie ujawniana, wskazywana wyraźnie i nazywana po imieniu.

Wszędzie i wszelka obłuda jest brzydotą moralną, lecz nigdzie może nie wygląda tak wstrętne i nie przynosi ogółowi tak fatalnej szkody, jak kiedy, kryjąc się pod dane sztandary i zasady, występuje w druku.

Sądziłbym też, iż pisma szczerze zachowawcze, jeśli nie chcą podawać broni przeciwnikom, powinny z otwartością konieczną w takich razach, uderzać na fałsz i przeniecierstwo, jakie, wciskając się i do ich obozu, stają się tu pierwiastkiem niesłychanie niezdrowym.

Stoję zdala od wszelkich koteryj dziennikarskich, lecz dlatego właśnie mogę mówić bez uprzedzeń najmniejszych, i o waszych „obozach“ sądzić z tego tylko co czytam.

Otóż jako czytelnik różnych pism zachowawczych, siedzący w cichej wiosce, zdala od wrzawy i kłótni „literackich“, chciałbym wypowiedzieć mój sąd, a chciałbym to uczynić tembardziej, iżbyście, moi panowie publicyści, raz nareszcie zaprzestali miemac, że się nie umiemy poznawać na lisach farbowanych i odróżniać szczerłość od udawania. Nie piszę też w celu wywoływania polemik, ale ot poprostu chciałbym zrzucić to co mi leży na sercu.

Przed chwilą dostałem, np., prospekt „Słowa“, i ileż odrazu przywiódł on mi na myśl przykrych wspomnień, odnoszących się właśnie do przeniecierstwa zasadom zachowawczym!

Nie gniewajcie się panowie ze „Słowa“ ale posłuchajcie cierpliwie. Gdy ktoś tak jest gorąco przywiązany do tych zasad które wyznaje, iż, jak to mówią, dałby się porąbać za nie, toć musi go boleć kiedy widzi, że ci co tym samym zasadom służyć niby przyrzekli, zdradzają je z lekkiem sercem, stosownie do potrzeby i okoliczności...

Zgroza! — zawołacie — miałbyż się do nas zarzut ten stosować? Tak jest, mówię to najwyraźniej i z całym przeświadczeniem o słuszności słów moich. W prospektach, moi panowie, jesteście konserwatystami, przyznaję wam to chętnie, nie pytając już nawet, kim jesteście w czynach waszych i życiu. Ale jak te zasady zachowawcze, wywieszane z taką butą i szumem przed każdym Nowym Rokiem, szanujecie w piśmie, o tem przypomnieć wam winienem. Mogę zaś uczynić to tem śmieiej, że „Rola“ nie jest względem was — wyrażając się stylem wydawniczym — „pismem konkurencyjnym“, że więc o jakieś kolizje interesów ani mnie wieśniaka, nie mającego pretensyi do wydawnictw żadnych, ani też „Roli“, której „Słowo“, jako dziennik, nie przeszkadzać nie może, nikt o stronność posądzać niema prawa.

Przejdźmy tedy do faktów, a pomijając dawniejsze, o których kiedyś, o ile sobie przypominam, była już mowa w „Roli“, przywiedzmy sobie na pamięć mniej zatarte i przedawnione.

„Stać wiernie pod sztandarem wiary przodków naszych — oto nasze hasło“. Tak mówi prospekt „Słowa“ i mówi przesłicznie, tylko że w rzeczywistości bywa w „Słowie“ inaczej.

Na słynnym konkursie dramatycznym odznaczają najwyższą nagrodą sztukę („Albert wójt krakowski“) w której zohydzonym jest, odartym z wszelkiej czci i godności kapłańskiej, biskup katolicki. Zaciekawiony, co też organa zachowawcze orzekną o tym fakcie, chwytam „Słowo“ i w tak zwanych „Półsłówkach“ (pamiętam to doskonale) czytam dla dramatu jeden hymn pochwalny. W organie „zachowawczym“, dla wyuzdanego cynizmu, było tam tyle pochwał gorących, autora „Alberta“ postawiono na tak wysokim piedestale, że gdyby przyszło pisać o najpierwszych mistrzach poezyi polskiej, nie wiem doprawdy, czy piszący mógłby się wznieść do wyższego stopnia zachwyty. A dlaczego w ten sposób wystąpiło „Słowo“? Oto, jak nas, zwyczajnych śmiertelników, objaśniły później inne organa zachowawcze, taktyka taka leżała w interesie klikki. Klika liberalno-żydowska przez pomyłkę, czy nie, nie

pytam już dziś o to, nagrodziła ten dramat. Klika drukowała go później w „Gazecie Polskiej“, w interesie też kliki leżało, iżby rzeczy chybionej, ale zohydzającej duchowieństwo, nadać rozgłos największy i przygotować opinię do możliwie przychylnego przyjęcia nowego geniusza. Manewr się nie udał, lecz fakt został faktem: „Słowo“, organ katolicki i zachowawczy, apologowało plód cynizmu i bezwyznaniowości.

Idźmy dalej tą samą drogą wspomnień.

Zjeżdża do Warszawy żyd duński, ateusz i bezwyznaniowiec, propagujący i apostołujący skrajny liberalizm semicki; zjeżdża ów pan Brandes, i któż mu czyni honory, kto go najgoręcej przyjmuje? Czy tylko nasi panowie postępowcy? Gdzież tam! „Słowo“ na cześć tego żyda śpiewa znowu hymny, „Gazeta Polska“ drukuje jego odczyt, a jeden z najwybitniejszych akcyonaryuszów „Słowa“, jak to już w swoim czasie zaznaczyła R o l a , urządza na cześć tegoż żyda raut! Pytam więc, z otwartością całą, czy takie zachowanie się organów tego właśnie kierunku o jaki mi idzie, wpływać może z przekonani i wierzeń s z c z e r z e zachowawczych, czy też z natchnienia tej samej... grupy ludzi, dla której konserwatyzm służy chyba prędzej za pokrywkę celów i dążności nic z nim wspólnego nie mających — owszem wprost mu przeciwnych? Pytam—tylko pytam — nic więcej, wstrzymując się od przesądzań wszelkich.

A zresztą, panowie ze „Słowa“, nie posądzajcież mnie o jakąś względem was specjalną niechęć, bo oto biorę inny przykład:

„Kłosa“ wywieszają również stale i corocznie sztandar konserwatywno-katolicki, a jednak czyż podobna, nie już uwierzyć lecz przypuścić nawet, iżby ten sam właściciel tego pisma, który jest naczelnikiem czy też podnaczelnikiem gminy izraelskiej, który równocześnie wydaje organa pozytywne i materialistyczne, iżby, mówię, ten sam pan wydawca mógł być tak szczerym zachowawcą i tak gorąco popierać ten kierunek, jak nam to głosi i przyrzeka w prospektach? Czy raczej można się dziwić że p. S. Lewenthal, będąc semitą postępowym, nie może być równocześnie, w jednej i tej samej osobie, konserwatywnym katolikiem? Czy wreszcie można to nazwać s z c z e r y m konserwatywnym, gdy jednego tygodnia spotykamy w „Kłosach“ wizerunek biskupa, a drugiego widzimy, na tem samym miejscu, portret żyda bezwyznaniowego?

I do pana wydawcy oraz podpisującego się redaktora „Kłosów“ nie mam żadnej, jako żywo, urazy; nie zawinił mi

nie, nie widziałem go nigdy. Pytam tylko znowu, co znaczą takie fakta i jak je mamy sobie tłumaczyć?

„Kuryer Warszawski“, pismo zresztą nie bez prawdziwych zalet dziennikarskich, jest również, jak samo głosi, pismem „z kierunkiem zachowawczym“, ale to mu nie przeszkadza wcale pomieszczać artykułów bodajby najbardziej skrajnych postępowców, a na interpelacye czytelników odpowiadać, z całą... naiwnością, że mu tak jest wygodniej. Istotnie, gdy ktoś u góry wygłasza zasady zachowawcze, podczas gdy ktoś inny w odcinku (pan A. Dygasiński, lub p. Prus up.) skrajnie liberalne, „Kuryer“ zyskuje na... urozmaiceniu.

Ot piszę, jak widzicie, tylko to co myślę, nie dotykając nieczyich stosunków osobistych, ani spraw dziennikarsko-zakulisowych, bo tych zresztą, siedząc, jak już rzekłem, na wsi, nawet dojrzećbym nie mógł.

Zestawiam tylko f a k t a , a z zestawienia tego widzę jedno, widzę to mianowicie, o czem wspomniałem na początku: do prasy obozu zachowawczego wdarło się wiele, bardzo wiele pierwiastku świadomej czy bezwiednej obłudy. Na gruncie idei zachowawczości, tej idei, której chorągiew dziś zwłaszcza, wobec szerzącej się zarazy wrzekomego liberalizmu i bezwyznaniowości, — winniśmy nieść wysoko, szczepi się i rozrasta k o n s e r w a t y z m f a ł s z y w y .

Jak zaś fakt ten oddziałuje na ogół, jak go demoralizuje, jak obniża skalę i rujnuje zdrowie opinii publicznej, przez ciągłe jej obalamucanie n i e s z c z e r e m i hasłami, jak wreszcie osłabiać on musi sam obóz zachowawczy, dając równocześnie najzjadliwszą broń w rękę jego przeciwnikom, o tem, jeżeli mi pozwolicie (1), chciałbym pomówić jeszcze w następnej pisaninie mojej.

*Hreczkosiej.*

## PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Uwagi z powodu spółki gorzelniczej. — Jakie są jej zasady i czy nie jest to objawem antysemityzmu. — Sztuczki kliki. — Zwycięstwo idei solidarności. — Prace rolników w Tow. popierania przemysłu i handlu.

Zawsze wracamy do podstawowego założenia naszego pisma, do tej p r a w d y , iż w społeczeństwie naszym prąd przeciwyżydowski jest objawem naturalnym, potężnym, lecz tylko słabo odczuwanym, a wracamy przy każdej sposobności, która prawdę tę stwierdza .

(1) I owszem. (Przyp. Red.)

pnym, więc odpowiadając na pytania, był nad wszelki wyraz grzeczny, chociaż bez uniżoności uwłaczającej. Zapewne kupcowi i to się podobało, skoro otrząsając się powoli z lodów, w które ustroił się na początku rozmowy, ożywił się coraz bardziej, a nawet dwa razy, gdy młody człowiek dość humorystycznie zaczął opowiadać pierwsze miesiące swego pobytu w Londynie, uśmiechnął się przelotnie. Z wszystkiego jednak najwięcej interesowały anglika szczegóły o rodzinie Wybickich, tak że po kilkakroć kazał je sobie powtarzać; Stanisław mówił dość długo, gdy zaś wspomniał o dawnym wojewodzie Wybickim, dodając, że każdy wojewoda mógł od nowego rządu domagać się tytułu hrabiowskiego, master Brown zapytał:

— Czy w razie otrzymania tego tytułu, sam tylko Wojewoda byłby go używał, czy także cała jego rodzina?

— Cała rodzina, idąca od niego w prostej linii, chyba żeby sama nie chciała.

— A sir jak jesteś spokrewniony z owym wojewodą?

— Jestem jego wnukiem.

Kupiec porobił sobie jakieś notatki, a żegnając młodego człowieka, podał mu rękę, co u niego było oznaką najwyższej łaskawości.

Nazajutrz master Brown udał się do swojego adwokata, z którym miał dłuższą naradę; tego samego dnia adwo-

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Master Brown nie lubił takich urzędników, którzy na widok przełożonych, z wielkiego dla nich szacunku przerywali swoje zajęcia. P. Stanisław, jakby wiedział, że jego pryncypał chce widzieć w kantorze jedynie urzędników pracą zajętych, ani spojrzął na stojącego i dalej liczył. Kupcowi podobało się to niezmiernie.

Gdy tego wieczora młody człowiek wychodził z kantoru, pojawił się służący z oznajmieniem, że master Brown prosi go do swego gabinetu. Stanisław poszedł nie przeczuwając, jakie będą następstwa tych zaprosin.

Gospodarz przyjął go grzecznie lecz chłodno. Wybicki znając już dobrze anglików, wcale się tem nie czuł dotknięty, a że sam był młodzieńcem dobrze wychowanym i roztro-

Za najzdrowsze zaś, za najgłębsze przejawianie się w rzeczywistości propagowanej przez nas idei, uważamy przede wszystkim te wypadki, które, dowodząc wprost istnienia wśród nas tych popędów obronnych, należą do kategorii, jeżeli można tak powiedzieć, b e z w i e d n y c h . Im więcej takich faktów, tem większe naszego programu zwycięstwo, od bezwiedności bowiem danego czynu do zupełnej nad nim świadomości—tylko krok jeden.

Przykładu daleko szukać nie potrzeba.

Weźmy choćby pod bliższą uwagę losy „spółki gorzelniczej“. Na chwilę nie wątpimy, iż ani inicjatorowie spółki, ani to poważne grono ziemian, którzy zapisali się na listę jej akcyonaryuszów, nie są antisemitami z zasady, każdy przecież przyzna, że są nimi w praktyce. Otóż nasza konkluzja: bodajbysmy wcale w kraju naszym nie mieli antisemitów-teoretyków, lecz zato bodaj jaknajwięcej było takich praktycznych żydożerców, jak twórcy związku gorzelanego.

Ciekawe bo są losy tego przedsięwzięcia. Myśl jego powstała przed dwoma laty, w kole wybitniejszych właścicieli gorzelni, którzy zachęceni przykładem producentów w kraju nadbałtyckim, mających taką właśnie spółkę w Rewlu, powiedzieli sobie pewnego pięknego poranku, a czy też i my nie moglibyśmy wyzwolić się z niewoli żydowskiej?!

Projekt początkowo w grubszych rzucony zarysach, obiegił szybko kraj cały i poruszył wszystkich ziemian. Jakże poruszyć nie miał, skoro nasz producent okowity na każdym kroku czuł się zależnym od kapotowego pośrednika? Szło o sprzedaż spirytusu zagranicę — jedyną ucieczką żyd; chodziło o zaliczkę — tylko żyd ją ofiarował, a choć niejedyn próbował wyłamać się z więzów, wnet ustępował, wypchany w zakłete koło przez cały szereg sztuczek i sposobików kliki, do których w pierwszym rzędzie należą fałszowania wiadomości handlowo-giełdowych o cenach.

Koniec końców, ograniczony w informacjach z rynków światowych i przyciskany potrzebami, właściciel gorzelni ustępował z placu boju, kapitulował.

Teraz miała zajaśnieć dla niego jutrzeńka lepszej przyszłości. Jako pojedyncza osobistość — nie podobać nie mógł, lecz jako częstka potężnego związku, mógł przecież rościć nadzieję, że wyzwoli się nareszcie z jarzma zależności.

Przewidywania całkiem słuszne, a podzielały je nie tylko sfery producentów, lecz i koła handlujących. Ostatnie, osaczone w kniei, zagrożone w bezpieczeństwie wolnego dotąd korsarstwa na morzu stosunków gorzelniczych, postanowiły jeżeli nie bronić się—bo to było rzecz zbyt trudną—to przynajmniej stawiać na każdym kroku trudności budzącemu się do życia interesowi. Rozpuszczano więc najpierw wieści, iż jeden z przedstawicieli tutejszego „domu“ finansowego ma zamiar nabyć znacznie większą ilość akcji, rozpuszczano zaś w przewidywaniu, że ogół producentów na taką wieść uchyli się od kupna udziałów. Grano na zwłokę. Manewr jednak nie udał się. Pogłoskę sprostowano

kat napisał obszerny list do pewnego anglika, mieszkającego w Warszawie, prosząc go, by mu w czasie jak najkrótszym przysłał szczegóły odnoszące się do rodziny Wybickich, jak również by mu doniósł, jakie powody zmusiły pana Stanisława Wybickiego do wyjazdu zagranicę.

We dwa miesiące master Brown otrzymał wiadomości, których pragnął. Przeczytawszy list uważnie, rzekł do siebie: „Dzielny chłopiec!“ i poszedł do kantoru, aby w tym dniu Stanisława osobiście zaprosić na obiad.

W godzinę później piękny młodzieniec siedział przy stole pryncypała, bawiąc wszystkich swoją rozmową.

Miss Ellen słuchała z zimną obojętnością; czasem tylko, gdy zwrócił się do ojca, jej oczy niebieskie podnosiły się ku niemu, aby po chwili spocząć na bukiecie, którym stół był ozdobiony.

Miss Mary uśmiechała się swobodnie, a przerywając gościowi często rozmowę, zaczęła mu nawet silnie wtedy oponować, gdy on ośmielił się powątpiewać o tkliwości serc angielskich.

— W obronie mężczyzn nie występuję — rzekła przy końcu — bo oni, jako silni, mojej obrony nie potrzebują, ale zato w inieniu wszystkich kobiet muszę żądać, byś nas sir przeprosił. Wierz mi sir, im goręcej kto czuje, tem mniej okazuje...

Po takim zapewnieniu młody człowiek uznał za nie-

i sprawców zdemaskowano. Nie dali cni przecież za wygraną i nie mogąc w ten, obmyśliłi inny sposób szkodenia przedsięwzięciu.

Spółka podjęta została w ciężkich dla całego przemysłu warunkach, o łatwości więc jej zawiązania nie było mowy. Gorzelnicy, jak wszyscy w ogóle producenci w tych czasach, bardziej skłonnyimi by byli do korzystania z obcego kredytu, niż do zaofiarowywania własnych, szczupłych kapitałów. Wiedziały o tem dobrze sfery spekulacyjno-finansowe i, pod pozorem s z l a c h e t n e j pomocy, usiłowały wprowadzić do spółki swoje żywioly. W części im się to udało, ale tylko w części, gdyż przedstawiciele owych sfer weszli wprawdzie do Towarzystwa, lecz pozostali na uboczu. Stawiany zaś przez nich program operacyjny i ich kandydaci — upadli!

Słowem, przez całe dwa lata zabiegów około zorganizowania spółki byliśmy świadkami ustawicznej walki, ciągłych starć, i tylko dzięki szczerzej chęci inicjatorów, producenci w końcu zwyciężyli. Trzy zjazdy odbyto jedynie w kwestyach pieniężnych, walcząc wciąż z brakiem dostatecznego funduszu, trzy zjazdy poświęcono formie, ile zaś pracy mozolnej, ile spokoju kosztowały te starania, o tem wiedzą ci tylko, którzy zblizka przypatrywali się trudnościom, towarzyszącym narodzinom spółki.

Roczniki rolnictwa i przemysłu gorzelniczego na odległą przyszłość zapiszą imiona ludzi, wytrwale stojących na straży dobra powszechnego i którym ostatecznie stowarzyszenie byt swój zawdzięcza. Są to mianowicie p. p. Czacki hr. Feliks, Czarnowski Kazimierz, Michalski Adam, Okęcki Stanisław, Przyłubski Władysław, Szwajcer Michał, Zawadzki Stanisław i Zieliński Jan, słusznie przez jeden z dzienników tutejszych nazwani o j c a m i stowarzyszenia.

Dawno już, bardzo dawno nie mieliśmy tak szczęśliwego wypadku, jak w d. 7-mym b. m., kiedy ukonsystuowało się wielkie przedsięwzięcie handlowe, dźwignięte n a s z e m i siłami, pod n a s z y m wyłącznie zostające sterem i skierowane wprost przeciwko lichwie żydowskiej kliki w kredycie i handlu. Będzie to pierwsza bodaj instytucja w kraju, bez najmniejszego udziału żydów.

Wracając do uwag, jakie na wstępie przytoczyliśmy, poczytujemy się w prawie twierdzić, iż fakt zorganizowania spółki gorzelniczej choćby nawet nie był bezpośrednim wpływem ruchu przeciwydowskiego, zawsze przecież świadczą o istocie, że ruch ten ma realne u nas znaczenie, ma istotne podstawy, ma cel wielki przed sobą. Cokolwiek bowiem dałoby się powiedzieć na inne wytłumaczenie przyczyn, które zniewoliły rolników do obrony swego stanowiska za pośrednictwem związku handlowego, trudno przecież zataić, że przyczyny te z jednego wypływają źródła — z wrogiej dla kraju g o s p o d a r k i f i n a n s i s t ó w .

Jeszcze w d. 7-mym b. m., t. j. w terminie ostatniego zebrania tymczasowego akcyonaryuszów, losy spółki nie

zbędne przeprosić obie damy i nie tając, że obrona kobiet podjęta przez miss Mary zupełnie go przekonała, przyrzekł nie odzywać się na przyszłość z podobnemi zdaniem.

Master Brown zaśmiał się na całe gardło, co u niego było rzeczą nadzwyczajną; miss Ellen przymrużywszy oczy, spojrziała na gościa z pod rzęs długich, a miss Mary na znak zgody podała mu rękę.

W kilka tygodni po tym obiedzie, master Brown kazał prosić do swego gabinetu pana Wybickiego i w te słowa doń przemówił.

— Już oddawna chciałem z tobą pomówić o rzeczy nader ważnej, od której zawisł twój los. Jestem kupcem, który wie że czas, to pieniądze, będę zatem związłym... Mam rozległe przedsięwzięcia, prowadzę handel z Azją i Ameryką, co dni czternaście moje okręty wypływają z portu, a nie mam nikogo obok siebie, ktoby połowę mego ciężaru zechciał przyjąć na swoje barki. A jam już zmęczony pracą... sześćdziesiątka minęła przed rokiem! W tych latach trudno rzucać się na wszystkie strony, jak ongi, gdy się było młodym. Nie mając ani syna, ani spółnika, na którego uczciwości mógłbym bezwarunkowo polegać, proponuję ci sir, żebyś został moim spółnikiem.

Młody człowiek osłupiał.

— Ja spółnikiem twoim, master Brown, ja którego

były zapewnione, jeszcze bowiem brakowało około 40 akcji. Rzecz charakterystyczna, że na tę cyfrę złożyły się głównie akcje z a m ó w i o n e przez „k u p c ó w“ i s p e k u l a n t ó w, którzy następnie cofnęli swe podpisy, lub całkiem starali się o nich zapomnieć. Nowym jednak przeszkodom, jakie z tej strony groziły, położył koniec zarząd spółki, z wymienionych przed chwilą osób złożony, który resztę udziałów na własny nabył rachunek.

Oto krótka historia funkcjonującego już przedsiębiorstwa. Nasuwa nam ono jedno jeszcze spostrzeżenie: jeżeli szczupłe koło producentów — zazwyczaj mniej uposażonych w gotowiznę — było w stanie wytworzyć przedsiębiorstwo, mające na względzie wyzwolenie przemysłu z trapiącej go plagi, ileż skuteczniejszymi byłyby usiłowania podjęte w tym kierunku przez kapitalistów n a s z y c h !

W istocie, od dnia, w którym gorzelnicy złączyli swe siły pod hasłem obrony przeciw żydowstwu, nikt już nie może wymawiać się ani obawą przed „s i l n i e j s z y m“ jakoby nieprzyjacielem, ani u b ó s t w e m własnych środków; przeciwnie, każdy powinien mieć to przeświadczenie iż w każdej sprawie i na każdym polu skutecznie walczyć możemy z chwastami zżydzenia.

Droga do tej walki została już urotowana...

(Dokończenie nastąpi.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Te szalbierstwa napozór wyłącznie finansowe, służyły obok tego znakomicie idei żydowskiej. Żydzi, rozsiani po całej Europie, od których z korzyścią skupowano wierzytelności nabyte przez nich za kawałek chleba, wiedzieli, że we Francji mają jednego ze „swoich“, który traktuje o sprawach państwa wprost z ministrami.

James Rotszyld, który mieszkał już na ulicy de Provence, nie był już owym nic nie znaczącym człowiekiem co dawniej; był baronem austriackim, z łaski księcia Metternicha.

Żydzi z za Renu, którzy próbowali, co prawda, nieśmiało jeszcze, osiedlić się w Paryżu, przyzwyczajali się uważać dom Rotszyldów, jako rozsądnik judaizmu francuzkiego. Z tym duchem solidarności, który ożywia tę rasę, Rotszyldowie dopomagali świeżo przybywającym, dostarczali funduszy na trudnienie się lichwą, a jednocześnie otrzymywali od nich szacowne objaśnienia i tworzyli tę policję, z którą żadna na świecie nie może iść w porównanie

cały majątek wynosi siedmdziesiąt funtów? To chyba żarty, master Brown, przykre żarty!

— Ja nigdy nie żartuję—odparł Anglik poważnie, tem mniej w sprawach pieniężnych, w których żart równa się oszustwu. Ja mówię całkiem serio.

— Wierzę, master Brown... ale co do mnie także serio oświadczam, że nie pojmuję spółnika, który nie ma ani majątku, ani znakomitej głowy finansowej, ani stosunków. Siedząc w pańskim kantorze, nauczyłem się liczyć i książki w porządku utrzymywać, lecz o wielkich operacjach finansowych najmniejszego nie mam wyobrażenia.

— Sir umiesz oszczędzać.

— Prawda lecz cóż z tego?

— Gdzie majątek wielki — ciągnął kupiec, cygaro zapalając—tam oszczędność sama podwaja kapitał.

Stanisław zamilkł; propozycja pana Brown wydała mu się tak nieprawdopodobną, powiemy nawet tak dziką, że nie wiedział, czy nie lepiej milczeć, niż dłużej o niej mówić.

Kupiec zrozumiał to milczenie.

— Jeżeli więc nie chcesz być moim spółnikiem, sir — przemówił po chwili otrząsając popiół z cygara — to bądź moim spółnikiem i synem...

Stanisław o krok się cofnął.

— Zaiste— bąknął— trudno mi pojąć... Master Brown chyba...

Restauracya nie widziała niebezpieczeństwa tego najeżdzu żydowskiego, które Napoleon tak trafnie dostrzegł. Królewskość od wieku już zatraciła była poczucie francuzkie, nie pojmowała Rewolucyi ani przed jej wybuchem, ani później; brakło jej właśnie tego, co stworzyło wielkość i potęgę tej monarchii, ograniczonej zrazu do Isle de France.

Siłę pierwszych Kapetyngów stanowiło identyfikowanie się z geniuszem francuzkim, opiekowanie się interesami ekonomicznymi kraju, a jednocześnie powiększanie swego terytorium i potęgowanie uroku swojej broni. Ostatni Burbonowie nie mieli upodobań wojennych; w epoce, w której cały świat, rad czy nie rad, ukazał się na polach bitew, oni nie bili się ani razu. Z tych trzech braci, potomków Franciszka I, Henryka IV, Ludwika XIV, nawet Ludwika XV, który tak dzielnie popisał się pod Fontenoy, żaden nie umiał narazić własnego życia w obronie swego tronu.

Brakowało im tego samego, czego brakowało monarchistom zgromadzenia z r. 1871,—zasady, bez której wszelka monarchia chrześcijańska jest nonsensem, brakowało im zmysłu sprawiedliwości. Discite justitiam moniti, mowi Pismo... Burbonowie byli ostrzeżeni, ale mimo tego nie pokochali sprawiedliwości. Gdyby byli sprawiedliwymi, byłiby kazali rozstrzelać, dla pomszczenia sumienia ludzkiego, tuzin konwencyonistów, z pomiędzy tych, którzy okazali najwięcej zaciekłości względem nieszczęśliwego Ludwika XVI, a nie byłiby tknęli ani jednego żołnierza wielkiej armii.

We wszystkim składali oni dowody pogardy sprawiedliwości. Czy wiecie co otrzymał od Restauracyi, jeden z całego miliarda emigrantów, szlachcic wiarołomca, który zdradził swego króla, opuścił nikczemnie kobietę która mu zaufała, Lafayette, pierwszy sprawca Rewolucyi? 450,000 liwrów renty...

Tymczasem Szuanie, którzy stali pod bronią oczekując nieprzybywających książąt, umierali z głodu w swoich chatkach bez dachów. Rodzina Cathelineau straciła dwudziestu trzech z pomiędzy siebie na polach bitew, a rodzina ta nie miała kawałka chleba, podczas gdy wdowa po Robespierze pobierała sześć tysięcy franków pensyi!

Postępowanie Ludwika XVIII z wandejczykami, którym rządził Elias, pierwszy książę Decazes, gorliwy farmazon, stanowi smutną kartę w dziejach Restauracyi. Król okazał się tak podłym, że nie uznawał stopni które sam nadał i nie chciał płacić bonów, które przywódcy wandejczyków podpisywali z jego rozkazu, na wojnę prowadzoną w jego imieniu; nie przyznał Wandej nawet tych korzyści, które jej zapewniał traktat w Jaunai, zawarty między generałem Charette a rządem republikańskim.

Żydzi więc mogli za Restauracyi prowadzić dalej swoje dzieło. Miejsce małej synagogi przy ulicy Saint Avoie, na której poprzestawali do r. 1821, zastąpiła świątynia przy ulicy Zwycięstwa (de la Victoire), w której to nazwie żydzi dobrą wroźbę upatrywali.

— Wierzę, że ci trudno pojąć — rzekł kupiec powstając—ale ja mówię jak myślę. Córka moja ma miliony, a ty, sir możesz mieć wysokie stanowisko społeczne. Wiem że twoja rodzina, bardzo dobra, więc i o tytuł nie będzie trudno. Jak widzisz jest to b i r n e s na wzór tysiąca innych i nic więcej.

— Lecz czy miss Ellen, zechce przyzwolić na taki b i r n e s?—zapytał młody człowiek z odcieniem goryczy.

— Przyzwolenia córki jestem pewny—odparł kupiec—zwłaszcza, że przez cały rok starałeś się o to aby jej nie być obojętnym, a co do ciebie, to zbyt mam wielkie wyobrażenie o twoim rozumie, bym przypuszczał, że bodaj chwilę mógłbyś się wahać, nawet w takim razie, gdybyś jej wcale nie kochał, w co jednak trudno uwierzyć. Człowiek bez majątku, to Paryż, którym każdy pogardza, o którego uczciwości wszyscy wątpią, któremu nigdzie z bogatym równych praw nie przyznają. Wierz mi, sir, dobrze tam ktoś powiedział, że nawet geniusz bez pieniędzy jest wspaniałem zerem. I cóż ty teraz na to sir?

— Tak jestem odurzony, że zaiste nie wiem co odpowiedzieć.

— Bardzo cię rozumiem, sir, i dla tego zwalniaj cię na dziś od zajęcia w kantorze... Idź do domu, uspokój się i pomów z miss Elleną.. Między nami rzecz skończona.

Dopiero w r. 1818 kwestya semicka wniesiona została w izbach. Odważny obywatel, margrabia de Lattier, domagał się w petycyi przedłużenia dekretów z r. 1808 na dalsze dziesięć lat. Izba parów uchwaliła przejście do porządku dziennego prawie bez dyskusyi. Lanjuinais, smutno to mówić o człowieku szanownym z tylu innych względów, żądał głosu przeciwko petycyi.

W izbie deputowanych petycyja znalazła większe powodzenie. P. Paillot de Loynes wniósł odesłanie petycyi do ministerjum sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Po małej dyskusyi izba przyjęła wniosek i odesłanie zostało uchwalone, ale dzięki wpływom tajemnym uchwała ta nie odniosła żadnego skutku.

Żydzi, trzeba im to przyznać, okazali wówczas wielki zmysł polityczny, starając się aby jaknajmniej o nich mówiono. Przyczaili się i oczekiwali.

Z uporem właściwym tej rasie, która umie wiecznie zaczynać od początku, żydzi, jakeśmy powiedzieli, osiedlili się na tem samym miejscu, na którym znajdowali się w chwili gdy ich wypędzono w średnich wiekach, na ulicy Żydowskiej. Ztamtąd rozszerzali się później na okolicę...

Ale dzisiejszy żyd hałaśliwy zawalidroga nie istniał jeszcze wówczas. Nie było jeszcze mowy o naigrzaniu się z chrześcian, ani o stawianiu się za pan brat z książętami. O ile od r. 1870 mianowicie, oszołomieni tryumfem i wyobrażając sobie że już są całkowicie naszymi panami, stali się cynikami, ordynaryjnymi bluźniercami, nieubłaganymi przesładowcami, o tyle za Restauracyi dowiedli, że umieją czekać.

I oczekiwanie było rzeczywiście wystarczającym. Wobec zupełnego braku wszelkiego podnioslejszego ducha w burżuazyi, widoczną było rzeczą, że ona robi przez niską zawiść to samo, co zrobiła szlachta przez lekkomyślność i ciemnotę.

Liczba bankierów pochodzenia francuzkiego była wówczas w Paryżu bardzo ograniczona. „Francya — mówi Toussenel — ten wielki naród szlachetny, taki posiada z natury wstręt do nieczemnej frymarki, zmuszającej człowieka kłamać, że musiała sprowadzać z Judy i z Genewy podłych najmitów.“

Wobec Rotszyldów, Hopych, Bavingów, Kazimierzowie Périer, Lafitty, Terneaux, Delesserty zajmowali jednak poważne stanowisko w świecie finansowym; zjednoczeni, byliby mogli na zawsze przeszkodzić bankierom żydowskim i niemieckim zawładnąć finansami, wprowadzić złodziejstwo na rynek pieniężny i zrujnować nasz kraj cały. Mieli oni poważanie, na jakie uczciwością swoją zasługiwali, u tej władzy monarszej, nieprzezornej bezwzględności, zanadto kochającej Francję, aby domyśleć się mogła tej nienawiści, którą wolnomularstwo rozdmuchiwało dokoła niej, ale tak prawej. tak czystej, tak nienagannej pod względem uczciwości! Zostawali w stosunkach z ministrami, którzy nie byli jeszcze tak jak dzisiejsi, fabrykantami ewolucyj giełdo-

wych i eksploataciami kopalni bez kruszców, ale ludźmi uczciwymi, którzy z urzędowania wychodzili ubodzy, za całą spuściznę wynosząc zeń częstokroć tylko imię wolne od wszelkich podejrzeń.

Pewne drobiazgowe zawiści, żądza odegrania pewnej roli, sflumily w bankierach wszelki patryotyzm, przeszli do opozycyi, obalili monarchię, której słabości surowo bez wątpienia może sądzić historia, ale która była uosobieniem honoru w porównaniu z rządami jakie po niej nastąpiły, która zapewniała naszemu narodowi pierwszeństwo w Europie, która była wcieleniem tylu pięknych stron wielkiej i szlachetnej dawnej Francyi, tej Francyi, której stary król zatknął nasz sztandar w zawojowanym Algierze, zanim poszedł na wygnanie.

Jest pewne powinowactwo między Orleanami a żydami. Jedni i drudzy ubóstwiają pieniądze, a ta wspólność czci zbliża ich ku sobie. Burboni, prawdziwi aryjczycy, nie domyślają się nawet wartości pieniędzy; pożyczają gdy im ich zabraknie; gdy je posiadają, rozdają je przedewszystkiem swoim wrogom, w czem różnią się od Bonapartych, również hojnych, którzy atoli wolą obdarzać swoich przyjaciół; Orleani rozumieją co to znaczy mieć, i mówią z poetą: *o p o r t e t h a b e r e*.

Te podobieństwa temperamentów tłumaczą przeważną rolę, jaką dom Rotszyldów odegrał za monarchii lipcowej. W istocie Rotszyld był pierwszym ministrem tego rządu i utrzymał się stale na tem stanowisku mimo zmieniających się prezesów gabinetu.

Wraz z rządami Ludwika Filipa rozpoczyna się panowanie żydów. Toussenel mówi: „Nie było już monarchii we Francyi; żydzi trzymali ją w niewoli.“ Eksploatacya żydowska rozpoczyna swoje dzieło z całym cynizmem. Widzimy ministrów królewskich, wydających na budowę kolei żelaznej Północnej, sto milionów, sumę ogromną, jak na epokę, w jakiej nie znano jeszcze olbrzymich szalbierstw żydowskich, które my mieliśmy sposobność podziwiać. Gdy już wszystko było gotowe, ciż ministrowie puszczają kolej w arendę Rotszyldowi na lat czterdzieści, za śmiesznie małą zapłatę.

Jest tam także Fould, konkurujący z Rotszyldem, który stał się sprawcą śmierci stu osób przez to, że nie pozwolił dać do naprawy maszyny niezdatnej do użycia.

Ten Fould był czyszcicielem butów a „Biografia alzacko-lotaryńska“ opowiada ciekawe początki tej rodziny.

„W przeszłym wieku mieszkał w Nancy i żył po pańsku bankier Cerfbeer de Medelsheim, generalny syndyk żydów lotaryńskich i alzackich. Miał on ośmioro dzieci, a między niemi czterech synów, którym chciał dać wychowanie świetne a liberalne, ale którzy, jak zwykle synowie bogatych rodzin, korzystali z niego niechętnie i rozrywki przekładali nad obowiązki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rzekłszy to, master Brown podał rękę młodemu człowiekowi, który wyszedł już na ulicę, a jeszcze nie mógł zebrać swoich myśli.

## VI.

Stanisław Wybicki był polakiem — a więc idealistą.

Inni ludzie żyją nad Wisłą, inni nad Tamizą. U tych *birnes* wszyskiem, u tamtych *birnes* niczem.

Stanisław był idealistą, bo takimi byli jego rodzice, jego rodacy i to powietrze, którem za młodu oddychał. Czynić wszystko, co piękne, co wzniosłe, unikać zaś wszystkiego, co godność naszą poniża — oto zasada, którą od dziecka tak gorąco wyznawał, że gotów był uswięcić ją ofiarą życia własnego. Do tego, co poziome, zaliczał między innymi gonienie za fortuną na ośle.

Był oszczędny, pracowity, pieniądze cenił, wszelako do majątku chciał przyjść drogą pracy nie przypadku, a tem mniej przez sprzedanie się na targu małżeństwa. A to, co mu master Brown proponował, czyż nie było sprzedaniem własnej osoby? Na domiar złego forma kupiecka, w jakiej anglik ze swoim zamiarem wystąpił, musiała go oburzyć.

W tej całej sprawie jedno go niepokoiło, mianowicie to, że miss Ellen miała dlań czuć więcej niż przyjaźń... Ojciec dał mu nawet do zrozumienia, że swoim zachowaniem się zbudził jej serce.

— Trudna rada — pomyślał — ja wiem żeś niewinny, a kiedy już tak się wszystko pogmatwało, więc najlepiej zrobię, jeżeli ztąd co prędzej odjadę... Przecie świat szeroki — nie trudno znaleźć pomieszczenie.

I nie żał ci będzie rozstać się z tem otoczeniem z którym żyłeś się jak z rodziną? A miss Mary, czy nie zasługuje, byś o niej bodaj przelotną chwilę pomyślał? Prawda, miss Mary... ona taka dobra... Biedna sierota! zaiste! dobra dziewczyna i bardzo sympatyczna... powiedziałbym istna polka... Szkoda że nie jest córką mastra Brown. Wtedy nie wahałbym się ani chwili...

Tak z sobą rozmawiał, chodząc po pokoiku, który miał sześć kroków wzdłuż, a wszczep cztery i znajdował się pod samym dachem, z kądem był widok na miasto i morze.

Dusza różnorodnemi myślami trapiąca długo nie mogła się uspokoić, i kto wie czy znalazłby był nitkę wyrowadzającą go z labiryntu wahania i niepewności, gdyby w ubożuchnem jego mieszkanku, nie zjawił się był w sam czas master Ellington, który Wybickiego miał pchnąć na nowe koleje życia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## MOZAJKA

### LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

O szczęściu i nieszczęściu słów parę. — Szczęście pisarza od mozaiki. — „Joanna d'Arc“ Matejki. — „Chrystus w domu Maryi i Marty“ Siemiradzkiego. — Wystawa szkiców.

Zarówno złe jak dobre chodzi zwykle w gromadzie. Dla czego tak się dzieje, któż to wytłumaczyć potrafi? Wszak oddawna powiedziano, że :

„... kteby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,  
„I umrze, i nie będzie umiał w to ugodzić.“

Ale że tak jest, to nie ulega wątpliwości. Nigdy prawie jedna kłeska nie spada na człowieka; zwykle prowadzi za sobą cały korowód towarzyszek. Podobnie rzecz się ma z pomysłowościami.

Na szczęście Warszawa znajduje się obecnie w tem drugim położeniu, boć chyba do kłesk zaliczyć nie można pojawienia się kilku naraz wystaw i kilku artystyczno-pedagogiczno-spekulacyjnych i dobroczynnych nowości, tak, że przeciętnemu warszawiakowi, ciekawemu zwykle takich rzeczy, chyba tydzień cały na jakie takie obejrzenie wszystkiego nie starczy.

Za szczęśliwych się tedy poczytujemy, że nam z urzędu tylko o trzech z tych „nowości“ mówić wypadnie, a mianowicie o wystawie „Joanny d'Arc“ Matejki, w salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, o wystawie obrazu Siemiradzkiego „Chrystus w domu Maryi i Marty“ w Ratuszu, i o wystawie „szkiców“ w lokalu stałej wystawy starożytności przy ulicy Królewskiej.

Matejko przedstawił bohaterkę swego olbrzymiego rozmiarami obrazu w chwili kulminacyjnej jej cudownego zawodu zbawczyni Francji. Dziewica z Domremy, rozgromiwszy anglików w całym szeregu bitew zwycięskich, pochwyciwszy od Orleanu, prowadzi Karola VII na koronację do Rheims. Pochód zbliża się do miasta. Cała ludność wylega na powitanie bohaterki, scieląc pod jej stopy kwiaty, wieniec i siebie. Pochod orszaku królewskiego rozpoczyna herold, otębiający zbliżanie się dostojnych podróżnych, za nim jedzie Dunois, z insygniami królewskimi na aksamitnej poduszce; dalej konstabl Riechmond, z wielkim mieczem państwa, poprzedza Joannę, której postać zajmuje sam środek obrazu. Na karym rumaku, cała w zbroi. Dziewica Orleańska wznosi w górę wzrok i twarz idealnej piękności, z wyrazem nadziemskiego zachwyty. Piękność to istic kobieca z odcieniem jednak męskiej siły i energii, jaka przystała pasterce, której rozkazów słuchają najpierwsi rycerze Francji. Przed nią, ponad głowami tłumu, unosi się dla niej tylko widzialne niebiańskie zjawisko, z trzech złożone postaci. Święta Małgorzata podaje jej białą lilię, wdzięczny kwiat niewinności, święty Michał Archanioł płomiennym mieczem wskazuje jej drogę, święta Katarzyna, ze złożonymi rękami wznosi twarz w niebo z niewysłowionym wyrazem gorącej modlitwy, zapewne o odwrócenie tego kielicha goręczy, który Joanna spełnić ma w niedalekiej przyszłości. Od tej wizji pada światło na środek i przód obrazu, podczas gdy głębsze plany okrywa już noc, a ponad wspaniałą gotycką katedrą, po ciemnym pogodnym niebie płynie zwiastun niezwykłych wypadków, kometa z promiennym warkoczem. Za Joanną postępuje para królewska, konno, pod bogatym gotyckim baldakim. Konie, mianowicie biały pod królem, przepyszne; rzędy ich złotem kapią. Twarze obojga królestwa apatyczne; jak wyglądały kiedy było kręto koło nich, nie wiemy; dziś, kiedy niebezpieczeństwo, dzięki interwencji Cudownej Dziewicy, minęło, zdają się mówić: wszystko co się stało i co się dzieje, dzieć się powinno na nasz pożytek i chwałę. Między Joanną a parą królewską ukazuje się z tyłu twarz arcybiskupa rheimskiego, charakterystyczna, mądra, ale z niechęcią zdająca się patrzeć na rolę, jaką prosta wiejska dziewczyna śmie odgrywać wobec królewskiego majestatu, przed którym przedek bierze. Tuż za królem i królową, na pięknym, jasnym kasztanie, bogato strojnym, dzierżąc w lewej ręce sokola na berle, postępuje piękna Agnieszka Sorel, ulubienica Karola VII-go, jego doradczyni, jego rozum i sumienie. Na nią już światło od nadziemskiego zjawienia nie pada; musnęło ją tylko nieco bokiem. Surowa twarz zakutego w stal La Hire'a, niby twardy wyrzut ukazuje się w przedziale między królem a Agnieszką. Dalej już tłoczy się tłum orężny, wśród którego jest i jeniec angielski,

wiodący na łańcuchu rwącego się zaciekłe buldoga. Na przodzie obrazu jest między innymi dwóch minstrelów: jeden z nich podnosi z ziemi wieniec rzucony pod nogi Joannie, drugi uderza już akord do hymnu na jej cześć. Tuż pod koniem Joanny klęczy wieśniaczka, podnosząc ku niej nagie dziecko; klęczą starcy i młodzieńcy; drze się przez tłumy, z okrzykiem uwielbienia na ustach jakiś młody, na pół nagi człowiek, z pysznie modelowanym torsem.

Ale któżby wyliczył te wszystkie pierwszo i drugoplanowe postacie, z których każda zasługiwałaby na opis i studium osobne, które tak są charakterystyczne i różnorodne, a tak się zlewają w całość, będącą niby ostatnim wyrazem danego faktu, epoki i intencji artysty?

Znamy wszyscy znakomitsze dzieła Matejki; wszystkie one oprócz innych zalet, odznaczają się myślą przewodnią, czerpaną ze sfer podniosłych; w żadnym jednak obrazie nastrój duchowy artysty nie wznosił się tak wysoko, jak w „Joannie“. Treść jego snąc znakomicie odpowiadała obecnemu zwrotowi w wewnętrznym jego usposobieniu; odpowiadała może głębszej jego myśli, która mu zbawczynię Francji na bohaterkę malowanej epopei obrać kazała.

Za nastrojem ducha poszło i wykonanie, w którym Matejko przewyższył sam siebie. Cała kompozycja uderza prawdą i życiem, grającem gwałtownym tętnem, właściwem wielkim chwilom dziejowym, a technika malarska zdołałaby o zardrosć przyprowadzić mistrzów wielkiego okresu sztuki, gdyby mogli powstać z grobów na których kilka wieków wieniec sławy składało.

„Joanna“ Matejki jest obrazem, który nie tylko naszej ale najbogatszej nawet w arcydzieła sztuce mógłby przynieść zaszczyt prawdziwy.

Zupełnie inny świat, inne wrażenia, inne uczucia ogarniają nas, gdy stanimy przed obrazem Siemiradzkiego. Słoneczna cisza, spokojna pogoda spływają zda się zeń na serce widza. Na przodzie obrazu Chrystus w białej szacie, od pasa obrzucony ciężką żółtawą draperią, siedząc na ławie kamiennej, piękną, spokojną, nieco melancholijną twarz zwrócił ku klęczącej u stóp jego, na rozestłanym kobierczyku Maryi. Twarz klęczącej cudnie jest piękna; zasluchana w słowach Zbawiciela, zapomniała o całym świecie; naderownie ukazująca się w głębi Marta, objawia gościem niezadowolone swoje, że siostra nie pomaga jej w zachodach około przyjęcia gościa. Marya czuje, że „lepszą częśćkę sobie obrała“. Po za główną sceną obrazu, z lewej strony wznosi się domek sióstr, do którego prowadzi kilka schodów i krótka niby galerya, nakryta kratą drewnianą, po której wiją się pnące rośliny, przepuszczając promienia słoneczne, padające na ziemię i inne przedmioty świetlanemi plamami. Jestto efekt u Siemiradzkiego nie nowy, ale zawsze sprawiający wrażenie. Na prawo rozciąga się rozległy widok, zakończony sinemi wzgórzami. Ponad tem wszystkiem rozpięty jest ciemny lazur pogodnego nieba. I nie więcej. Ale to dosyć, żeby ponad tym obrazem Siemiradzkiego, jak ponad tylu innymi, rozlać ten urok pełnej spokoju równowagi i harmonii, który cechuje wszystkie prace tego artysty, a który obok wrodzonego kierunku jego pięknego talentu jest niezawodnie wynikiem sumiennych studyów nad arcydziełami mistrzów włoskich i wpływu tego pięknego włoskiego nieba pod którym Siemiradzki od tylu lat przebywa i pracuje.

O wystawie szkiców trudno jest pisać w jednym artykule; zmienia ona ciągle, niby kameleon, swoją fizyognomię; jedne obrazki zakupione, znikają, inne zastępują ich niemiejsce. Tak np. zniknęły oddawna najlepsze akwarele Kostrzewskiego, takie jak ta, która przedstawiała chłopca wiejskiego, rysującego węglem na scianie konterfekt Bismarka. Tak zniknęły niewidziane prawie przez publiczność obrazki Ryszkiewicza i wiele innych. W chwili gdyśmy ją ostatni raz oglądali, było tam kilka bardzo ładnych widoczków Brochockiego i Teofila Zalewskiego; piękna główka kobieca Maleszewskiego Tytusa, nie mogąca się jednak właściwie zaliczać do kategorii „szkiców“. Jestto obrazek wypieszczony, jak wszystkie prace tego artysty. Moniuszko ma tutaj kilka, jeżeli nie więcej, szkiców, a raczej mniej lub więcej podmalowanych obrazów najrozmaitszej treści i rozmiaru. Jak wykle żywość imaginacji w kompozycji łączy się tu z wadami rysunku i zakrojem na świetny koloryt. Bardzo ładne i pełne prawdy jest studium Maryana Zarębskiego „Chłopak wiejski“. Studium „Arab“ (było i drugie, studium dziewczyny) pani Bardzkiej, świadczy o ciągłej pracy i postępach tej artystyki. Wszystkich okazów wymieniać niepodobna; zaznaczamy tylko wybitniejsze, do których jeszcze zaliczyć należy parę obrazków Fawli-szczaka. Najmniejszą salkę lokalu wystawowego zajęła wy-

łącznie w swoje posiadanie „Pierwsza spółka polskich malarzy portretowych i rzeźbiarzy“. Co to za spółka „polskich malarzy“, zostająca podobno pod dyrekcją p. Niernsteina, nie wiemy; przyznać jednak trzeba, że zaprodukowała ona kilka niezłych obrazków, podpisanych po większej części nazwiskami mało albo wcale nieznanymi, i że sprzedała je prawie wszystkie (co najlepsze naturalnie); zostało tylko jeszcze parę wcale udatnych obrazków Królikowskiego, jednego z najzdolniejszych w tej grupie. Sala oddana znów wyłącznie wytworom pracy kobiecej, po większej części należącym do zakresu sztuki stosowanej do przemysłu, przeważnie zapełniona jest malaturami na porcelanie, atlasie, na gazie, na skórze nareszcie. Rej tutaj wiodą, jak i na poprzednich wystawach, panie: Poświkowa, Gażyc, Kanigowska, Kotarbińska, Gersonówna, Williams. Zresztą wszystkie niemal roboty odznaczają się gustem, co w tego rodzaju przedmiotach stanowi jedną z głównych zalet.

Wystawa szkiców ma w ogóle odmienny charakter od innych wystaw. Głównem niemal jej zadaniem jest ułatwienie zetknięcia się artystów z publicznością, w celu pozbycia się przez pierwszych, a nabycia przez drugą utworów mniejszych rozmiarami, rzucanych pospiesznie na płótno, a zatem tańszych w cenie, aniżeli przedmioty sztuki na poważnych pomieszczanych wystawach. Że zadanie to spełnia pomysłnie, dowodem tego coroczny obrót pieniężny, który w tym roku dochodzi już, jeśli się nie mylimy, blisko do tysiąca rubli.

Z tego rezultatu jeszże widać i to, że szersze koła naszej publiczności żywią zamiłowanie sztuk pięknych, tylko nie posiadają funduszków na zadośćuczynienie tym instynktom artystycznym. Gdy się nastręczy sposobność nabycia tanio—kupuje. *Item.*

## NA POSTERUNKU.

Znów wycinek z „Czasu“. — Kategoryczue odwołanie. — Co byłoby najlepszym i co warte fatygi. — Przedwczesna radość w Izraelu. — Przedruk paszkwilu krakowskiego w warszawskim „Izraelicie“. — Apostrofa pod adresem p. Peltyna. — Czy odwoła? — Najnowszy sposób zdobywania wziętości. — Poważny organ po niżonej cenie. — Poświęcenie pana Lewenthala i jego wszechstronność. — „Ukochana ziemia“ w okolicach Nowego-Swiantu. — Drzeworyty i bohemy. — „Tygodnik Ilustrowany“ i „Kuryer Warszawski“. — Wzajemna doradca. — Gdzie jest spekulacja a gdzie poświęcenie?

Przed dwoma tygodniami, doniosłem Wam, Czytelnicy, na tem samym miejscu, o nowym zamachu na Rola i dobre imię redaktora, o paszkwilu pomieszczonym aż w „Czasie“, — piętnując zarazem niegodziwą tę napaść, przyrządzoną przez „serdecznych“ w Warszawie, i piętnując ją tak, jak na to zasługiwała.

Otóż w tych dniach otrzymaliśmy znów wycinek z „Czasu“ (z N. 282), a w nim następujące słowa:

„O d R e d a k c y i. Nie mogąc z oddalenia znać „dokładnie dziennikarskich stosunków warszawskich, „redakcja Czasu, umieszczając nadesłane sobie korespondencje, nie jest w możności sprawdzania na „razie słuszności pojedynczych sądów, a tem samem, „nie we wszystkich szczegółach może się z nimi solidaryzować.“

„W N-rze 270 C z a s u znajdowała się wzmianka o mało znanem u n a s piśmie R o l a. Redakcja „C z a s u, zbadawszy rzecz bliżej, czuje się w moralnym obowiązku oświadczyć, że niema podstawy do podzielenia zarzutów, uczynionych tamże redaktorowi R o l i, p. Janowi Jeleńskiemu, ani też „mianowicie zarzutu, jakoby podszywał on się pod „katolicyzm i zachowawczość — że te zarzuty nie są „usprawiedliwione ani słuszne i wyraża u b o l e w a n i e ż e z n a l a z ł y o n e p o m i e s z c z e n i e w C z a s i e.“

Widocznie redakcja organu krakowskiego pojęła słuszność naszego oburzenia i naszej odpowiedzi. skoro „zbadawszy rzecz bliżej“, uznała za właściwe pomieszczenie takie, jak widzimy, formalne i kategoryczne odwołanie. Oddając też co się komu należy, przyznać winniśmy, że redakcja „Czasu“ postąpiła, jak w tym razie, sprawiedliwie, sumiennie, że słowem, jest w porządku. Ale — mimowoli nasuwa mi się to ale — o ileż redakcja byłaby w większym jeszże, w nierównie przykładniejszym porządku, gdyby otrzymawszy tego rodzaju doniesienie, czy korespondencję dotyczącą R o l i, zechciała była „zbadać rzecz bliżej“ przed jej pomieszczeniem?! Gdzie idzie o jeden z najdroższych skarbów ludzkich: o dobre imię i cześć osobistą, tam chyba (tak przy-

najmniej śmiem sądzić) f a t y g i takiej nie należy uważać za zbyteczną.

Oddzielam się kropkami, bo z powodu tegoż jeszże warszawsko-semickiego oszczerstwa, przeniesionego aż na bruk Krakowa, wypada mi dotknąć rzeczy nie mających nic wspólnego ani z porządkiem, ani z sumieniem, ani z uczciwością. Zanim nastąpiło odwołanie oszczerstwa, zapanowała tymczasem radość w Izraelu, a pierwszy „Izraelita“ warszawski, przedrukowawszy żywcem, w ostatnim swym numerze, ów paszkwil z „Czasu“, aż podskoczył z radości, tylko że, jak się pokazuje, podskoczył i ogłosił tę nowinę przedwcześnie. Gorąca, wschodnia krew nie oddała, jak w tym wypadku, panu Peltynowi arcyświatnej usługi, — zalecając mu zbyt gwałtowny pośpiech w rozszerzaniu potwarzy. Bo i co teraz? Jakkolwiek, Kochany „Izraelito“, jesteś żydem, to jednak możesz nie być wyzutym (toć, poczynając od p. p. Prusa i Adama z Wislicy, tylu innych szanownych judofilów twierdzi iż są tacy żydzi), z wszelkich pojęć o prawdzie i słuszności. Jeżeli więc naprawdę wolnym od przesądów takich nie jesteś, to, przedrukowa w s z y z całą skwapliwością oszczerstwo, powinieneś, mówię wyraźnie, p o w i n i e n e ś przedrukować i jego odwołanie.

Organu krakowskiego, jak o tem, luby „Izraelito“, napomykasz z echt-semickiem szyderstwem, mogli istotnie „nie przekupić żydzi“, ale mogli oni w tym razie użyć innej, równie dobrze im znanej i ich godnej broni: oszustwa i podejścia. Ty jednak — o najserdeczniejszy! — jesteś tu na miejscu i znasz dobrze stosunki. Ciebie nikt nie podsadził, czyli że, powtarzając potwarz, popełniłeś ś w i a d o m i e czyn, nawet jak na żyda, wysoce nieuczciwy, tembardziej więc obowiązany jesteś do jego naprawienia.

Nie naprawisz? — Ha, w takim razie wypadnie nam poszukać jakiejś innej rady, ale przedewszystkiem, będziemy mieli znakomitą sposobność przekonać się d o w o d n i e, czy wśród dziennikarzy żydowskich istnieje, choć przypadkiem, ów p r z e s a d sumiennosci, czy go niema wcale.

Tymczasem rzucmy jeszże okiem na toczącą się w tej chwili walkę dziennikarską — o co? O zasady — myślicie? Gdzież tam! — o prenumeratorów. Nie chcecie nas rozchwytywać, pomimo premii w i r ó z n y c h n i e s p o d z i a n e k, a więc weźmiecie może p o z n i ż o n e j c e n i e. Tak już poczynają przemawiać panowie wydawcy do szanownej, „głuchej na ich wołania“ publiczności. Nowy zaś ten sposób zdobywania wziętości zainaugurował pewien „poważny“ dwutygodnik, oświadczając wszem wobec i każdemu z osobna, że ktokolwiek zaprenumeruje pewien dziennik arystokratyczno-bankierski, ten będzie miał szczęście posiadania tegoż „poważnego“ dwutygodnika tanio, bardzo tanio, za bezcen! Szczęśliwiec taki, zamiast d z i e w i e c i u jak dotąd, złoży tylko sześć rubli, a dołożywszy do tego jeszże rubli d w a n a ś c i e, będzie miał odrazu dwa pisma, które, jak o tem same, z budującą skromnością, zapewniają, stanowią „najprzedniejszą straż najżywoźniejszych interesów naszego społeczeństwa“, bez których to organów, jak również one same twierdzą, istnienie tegoż społeczeństwa stałoby się prosto niemożliwym, i bez których, jak znowu utrzymują złośliwi (zastrzegam się iż do nich nie należę), nie mieliby co robić pewni półpankowie, pewni „wielcy bankierzy“, słowem, pewna... grupa znakomitości, oraz jej — adjutantów.

Jakkolwiek jestem z całą estymą dla tego rodzaju poświęceń wydawniczych, to jednak wyznać muszę, iż z logiką wspomnianego wyżej pomysłu pogodzić się nie mogę. Bo najpierw, jeśli panowie wydawcy „poważnego“ dwutygodnika“ dzisiaj, przy zwiększeniu się ogóle kosztów wydawniczych, mogą go ofiarować za rubli sześć, to dlaczego dotychczas kazali sobie płacić dziewięć?, a powtóre, dlaczego ten, kogo chcą gwałtem organem swoim uspić — przepraszam, chciałem powiedzieć — uszczęśliwić, musi koniecznie prenumerować ten właśnie, arystokratyczno-bankierski, a nie inny dziennik? Zkąd taki n a c i s k, taka wyłączność przywilejów, i czy ona jest moralną w gruncie?

Wszak jeśli idzie o rozpowszechnienie organu tak ważnego, iż bez niego ogół nasz nie umiałby sobie dać rady, toć należało pozwolić go rozchwytać „po niżonej cenie“ bodajby wszystkim prenumeratom wszystkim pism warszawskich.

Wówczas dopiero byłoby to poświęcenie tak wielkie, iż kto wie, czyby nie przerosło ono poświęceń i ofiar „składanych na ołtarzu publicznym“ przez wydawcę „Kłósów“. Ktoś pytał się niedawno, co to mianowicie ma znaczyć, że p. Lewenthal w „Kłósach“ jest zachowawcą i idea-

listą, w „Świcie“ par excellence postępowcem, w „Bibliotece najcenniejszych utworów“ pozytywistą i bezwyznaniowcem, a w „Tygodniku Powieści i Romansów“ romantykiem lubieżnym? Co znaczy ta wszechstronność, zapytują ciekawie, i co też z powodu tej charakterystyki wydawniczej odpowie p. Lewenthal?

Ależ, odpowiedział już, odpowiedział bardzo wyraźnie i — rozczulająco.

„Jednaką miłością — woła on przecież w swym prospekcie na rok 1887 — ogarniamy wszystkich ludzi, na tej ukochanej przez nas ziemi zrodzonych, — a przeświadczenie, iż dobrze krajowi służymy, daje nam siłę i wytrwałość“ — czyli właściwie, daje p. Lewenthal tę przedziwną wszechstronność o jaką niedyskretnie dopytują ludziska. Tak, ja przynajmniej nie wątpię, że p. Lewenthal robi to wszystko nie z jakichś pobudek popolitych, ale przez „miłość dla onej ziemi ukochanej“ — ukochanej, rzecz prosta, przedewszystkiem w okolicach Nowego-Swiata. — ukochanej z pałacami, domami, oficynami, placami, ogrodami, z całym słowem, wyrostem na wszechstronności wydawniczej, dziedzictwem p. Lewenthala.

Nie pojmuje też doprawdy pretensyj pana Janusza, który w liście do nas pisany skarży się, iż p. Lewenthal nie dba widocznie już dzisiaj o „względy publiczności“, skoro miasto drzeworytów, choćby takich jakie bywały w „Kłosach“ kiedyś, przed laty, daje coraz nędzniejsze bohomyzy. Nie jestem artystą ani też stałym czytelnikiem naszych pism obrazkowych, nie chcę więc w tej sprawie wyrokować. Powiem tylko, iż byłoby dobrze, gdyby p. wydawca „Kłosów“ zechciał się wzorować — ot naprzykład na „Tygodniku Ilustrowanym“. Toż to bowiem jest pismo takie znakomite, „prowadzone z taką wzorową starannością“ i z taką ofiarnością, że tylko zdjęcie czapkę i ukłonąć przed nią. Tak przynajmniej zapewnia o tem najsolennie co tydzień, regularnie co tydzień — „Kuryer Warszawski“. Wprawdzie „Kuryer“ jest współwłasnością p. p. Gebethnera i Wolffa, a „Tygodnik Ilustrowany“ własnością p. p. Wolffa i Gebethnera, — ale to nic nie szkodzi. To nie żadna prywata i nieprzyzwoitość, lecz najwyższa bezstronność tej sześci prasy nie zależnej, w oczach której tylko jedna „Rola“ jest „brzydką spekulacją“, reszta wszystko zaparcieciem się, poświęceniem, ofiarą. Tak, tak proszę państwa.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Fatalna konieczność kronikarska. — Próbką głosu sumienia kronikarskiego. — Biada synom Eskulapa i Dr. Kader. — Pędzłowanie oczu i rozmaitych innych rzeczy, rozmaitemi proszkami. — Cudowne skutki. — Co gorsze, a co jeszcze gorsze?... — Ręka rękę myje. — Król Kalakaua i system podatkowy na wyspach Sandwichskich. — Staropanieństwo Europy. — Pretensye do młodości. — Odmładzanie się Rzymu. — Przeciw astmie. — Translokacya celi świętego Stanisława Kostki. — Deputacya bułgarska w Wiedniu. — Jej dalsza marszruta. — Jeszcze kandydatura księcia Dadiana. — Powstanie w Macedonii i ogłoszenie Bułgarii królestwem. — Obrady komisji wojskowej parlamentu niemieckiego. — Tajemniczość obrad. — Ostatnie oświadczenie ministra wojny w imieniu księcia Bismarka. — Uzasadnione obawy opinii publicznej.

Od jakiegoś czasu takie nieszczęście mnie prześladowa, że w każdej kronice mojej muszę kogoś nastraszyć, zmartwić, nagadać mu nieprzyjemności... Widzi Bóg jak mi to przykro, ale cóż, kiedy muszę! Sumienie moje kronikarskie woła na mnie: Gadaj! pisał, bo jak nie napiszesz a ich katastrofa spotka niespodzianie, to czyja w tem będzie wina? Oczywiście twoja, niczyja inna; słuszne wyrzuty i złorzeczenia spadną na ciebie ze wszech stron, a i ty sam, jeżeli masz choć odrobinę mnie (to jest sumienia) w sercu, nie będziesz miał ani chwili spokojnej, stracisz sen, apetyt, wyschniesz na szkielet, i albo nędznie zakończysz dni twoje niewiele warte, albo... albo cię uratuje doktor cudowny...

Aha! właśnie ten doktor zabił mi sęka i wywołał powyższą eksplikacyę, którą odczytawszy, przebaczenie, o zane Syny Eskulapa, że na wasz bezpieczny dotąd i nikomu oprócz waszych pacjentów nie szkodliwy żywot, rzucę cię czarnych przeczuć i trwogi, która moje własne serce o przyszłość waszą przejmuje... Cóż robić! każdy ma swego móla co go gryzie, a wyroki Opatrzności są niezbadane.

Oto zjawił się w Europie jakiś wyraźnie owczarz arabski, który jure caduco przybrał tytuł i nazwę D-ra Kadera i rozmaitych cudów dokazuje. W szpitalu np. oftalmicznym Genueńskim wszystkim ślepych wzrok przywrócił, wyjąwszy tych naturalnie, którym oczy już zupełnie

wyciekły. Ów pseudo-doktor ma jakiś biały proszek, własnego niby wynalazku, którym pędzluje ślepe oko — i operacya skończona: „uwidomiony“ (nb. wyraz mojej własnej fabryki, z zastrzeżeniem patentu na wynalazek) odzyskuje wzrok i widzi odtąd lepiej aniżeli ten który go nigdy nie utracił. Taby jednak jeszcze nie było: świat przecie nie z samych ślepych złożony, a inne ułomności, kalectwa i niedostatki natury ludzkiej mogą zawsze stanowić dla porządnego lekarza bardzo porządną klientelę; — to gorzej, że D-r Kader posiada podobno osobny proszek na każdą chorobę, również jak tamten skuteczny. Zaboli cię naprzykład ucho? straciłeś słuch?.. Poczeka! D-r Kader zapędzluje ci cierpiący organ odpowiednim proszkiem i będziesz mógł słyszeć jak trawa rośnie! Jesteś chory na katar kiszek czy żołądka? Znow nieoszaczowany dr. Kader dobędzie innego proszku, zapędzluje ci żołądek (w jaki sposób, tego dowiedzieć się nie mogłem) i będziesz mógł jadać, niby strus, kamienie i podkowy, i to nietylko zrana na śniadanie, ale w nocy, idąc do łóżka. Ale i to wszystko nie byłoby jeszcze niczem; est modus in rebus: na proszek cudowny wynalazłoby się cudowniejsze jeszcze krople, które choćby nie uwidomiały ślepych, to mogłyby widomych oślepić, słowem radziłoby się jak mogło; — to gorzej, że d-r Kader posiada widać i taki proszek, którym popędzłowana kieszeń dziurawa, staje się całą i — pełną!.. Tak jest i tak być musi, gdyż inaczej ten nieszczęśnik nie mógłby — o h o r o r ! — nie mógłby, mówię, leczyć zadarmol..

Na to, przyznam się, ja już nie wiem sposobu! Nie poradzę Wam nic, moi kochani Panowie: mogę tylko obiać Wam moje szczere ubolewanie i serdeczne dla Waszego losu współczucie, ale z góry muszę Wam oświadczyć, że ja sam, jak tylko mnie coś zaboli, udam się prościuteńko do d-ra Kadera... chyba, chyba, że wpływami swemi wyrobicie mi u mego Redaktora, dubeltowe kronikarskie honorarium. Proszę Panów, dzisiaj tak! ręka rękę myje — darmo nie!.. naturalnie oprócz porady d-ra Kadera.

Nie chce za darmo nawet panować król Kalakaua, władca wysp Sandwichskich, choć to panowanie ma być rzeczą taką ponętą! Owszem jego królewska mość Sandwichska, jak o tem czytamy w naszych dziennikach, każe sobie płacić i to dobrze płacić, zważywszy, że posiadając wszystkiego 60,000 poddanych, wyznaczył sobie taką samą listę cywilną, jaką pobiera prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, to jest 50,000 dolarów. Małżonka królewska oraz następcy tronu sandwichskiego pobierają po 16,000 dolarów, jedna z księżniczek 15,000 dol., a sekretarz królewski 7,000 dol. Oprócz tego ma król liczne ziemskie posiadłości z których same plantacye trzciny cukrowej, przynoszą mu z górą 100,000 dolarów. Ktoby chciał robić wnioski na podstawie stosunków europejskich, doszedłby do przekonania, że niema na świecie nieszczęśliwszego narodu nad tych Sandwichczyków, którzy wszystko co mają i nawet więcej niż mają, oddawać muszą swemu panu, którego z rybackiej łodzi na tron wynieśli; tymczasem tak nie jest. System podatkowy na owych wyspach jest niezmiernie uproszczony: oprócz daniny królowi i wymienionym wyżej dostojnikom, nikt nikomu nic nie płaci. Wojska stojącego tam niema, a urzędy publiczne ograniczają się na osobie owego płatnego sekretarza. Jeśli więc naród Sandwichski zapłaci królowi po dwa niespełna dolary z głowy, to przyznać trzeba, że jest mało co więcej opodatkowany od wielu innych narodów, które znamy zarówno w różnych częściach świata, jak i w Europie.

Oj, ta nasza Europa!.. widocznie już się starzec zaczyna, gdyż obyczajem starej panny — (Jowisz chciał się z nią ożenić, ale Junona pogroziła mu, że mu rogę przyprawi, i dał pokój) — otóż obyczajem starej panny, jaką jest, mizdrzyć się i mieć pretensye do młodości zaczyna. Naturalnie, odmłodzenie poczyna się od najstarszych części; więc też widzimy jak przedewszystkiem Rzym, owa niegdys światła stolica, owa Roma aeterna, uprzęta u siebie wszystkie stare rudery, i wszystkie poczerniałości jaskrawymi pociągami kolorami; — słyhać, że kościół św. Piotra ma być zburzony, a Kapitol polakierowany na różowo. Tymczasem municypalność załatwia się sumarycznie z inną drobniejszą s t a r z y z n ą, za którą tylko płaczą te waryaty archeologów i rysują na gwałt te wymiatane rupiecie, chcąc jak powiadają, i wyobrażenie tych relikwii i pamięć barbarzyństwa municypium rzymskiego w końcu wieku XIX na wieczne czasy utrwalić. Starowina (mówię tu ciągle o Rzymie) cierpi widać na astmę, którą to słabość musiał jeszcze spotęgować kurz przy wywalaniu owych czerepów powstały, więc dla ułatwienia sobie oddechu wpadła na genialną myśl wyrzynania coraz to nowych ulic. Rzym się



hausmanizuje, a ofiarą tej manii, padnie ostatecznie i cela naszego świętego, Stanisława Kostki. Życzliwe starania obojga królestwa, poparcie ze strony całej prasy włoskiej, nawet najradikalniejszej, tyle sprawiło, że wprawdzie ani projekt, ani kierunek ulicy nie został zmieniony, ale cela ma być „przeniesiona gdzieindziej“... Gdzie? i jakim sposobem? o tem mnie jeszcze asmodeusze moi nie zawiadomili; jak tylko raport od nich otrzymam, nie zaniedbam podzielić się nim z łaskawymi moimi Czytelnikami płci obojej.

Deputacyi bułgarskiej, bardzo uprzejmie, chociaż w charakterze prywatnym przyjętej przez hr. Kalnokę, niesporo jakoś wyjechać z Wiednia. Stosownie do rozmaitych zmian wiatru politycznego, kilka razy już to miała ruszać dalej w świat, to wracać do domu, ostatecznie jednak ma udać się do Berlina, gdzie obecnie liczyć może podobno na takie samo jak w Wiedniu przyjęcie, a zaniechać podróży do Petersburga, gdzie nawet w charakterze zupełnie prywatnym nie spodziewa się być przyjętą. Czy pojedzie do Paryża i Londynu, to zapewne rozstrzygnie się dopiero podczas jej pobytu w Berlinie.

O kandydaturze księcia Dadiana Mingrelskiego dotąd sprzeczne obiegają wieści. Jedną z nich twierdzi, że wszystkie mocarstwa, nie wyjmując Anglii, odpowiedzieć miały przychylnie na notę turecką, zalecającą tego kandydata; ależ w takim razie regencya bułgarska, nie miałaby powodu cieszyć się z rezultatu bytności deputacyi w Wiedniu, wiadomo bowiem że bułgarzy księcia Mingrelskiego nie chcą. Być więc może, iż mocarstwa oświadczyły Porcie, że nie mają nic przeciw księciu Dadianowi, byleby go zgromadzenie narodowe bułgarskie wybrało. W tym też mniej więcej duchu, według relacyi wiedeńskich, miał się wyrazić hr. Kalnoky w rozmowie z deputatami bułgarskimi.

W Bułgarii tymczasem od jakiegoś czasu panuje zupełna prawie spokojność. W ostatnich dniach dopiero „Agencya Północna“ doniosła o wybuchu poważnych rozruchów w Biedzi i o podaniu się do dymisji wszystkich oficerów artyleryi z załogi w Szumli stojącej. Wiadomość o daleko sięgających planach regencyi, mającej niby na celu wywołanie powstania w Macedonii i ogłoszenia Bułgarii królestwem w chwili gdy niewiadomo jeszcze, jakie ostatecznie uzyska rezultaty deputacya do mocarstw wysłana, zdaje się być pozbawioną gruntowniejszej podstawy.

Powszechną uwagę świata politycznego zwracają teraz na siebie posiedzenia komisji wojskowej parlamentu niemieckiego, obradującej nad prawem o powiększeniu armii. Tajemnica, jaką posiedzenia te zostały otoczone; głuche wieści które mimo tego obiegają i wśród publiczności i po dziennikach, o objaśnieniach składanych tej komisji przez ministra wojny generała Bronsarda; wreszcie oświadczenie tegoż ministra w imieniu księcia Bismarka, iż bliższych jeszcze wyjaśnień co do położenia międzynarodowego udzielić na teraz komisji nie może, niepokoją do najwyższego stopnia opinię publiczną, a okoliczność, iż rząd nie ze swej strony nie czyni aby obawy te uspokoić, zdaje się na seryo nadawać charakter nader poważny obecnej sytuacji politycznej.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Wystawa sprzętów i odzieży. III.** — Wyroby metalowe w ogóle, a ślusarstwo w szczególności są reprezentowane na obecnej wystawie w sposób dziwnie skromny. Dość powiedzieć, że na tak poważną liczbę zakładów ślusarskich, jaką mamy w Warszawie, jeden p. Szewczykowski dał nam poznać ślusarstwo artystyczne, a „Szkoła rzemiosł“ istniejąca przy ulicy Jasnej zaprezentowała wyroby ślusarskie powszedniego użytku. Wyroby p. Szewczykowskiego, pod względem wykonania, zasługują ze wszech miar na pochwałę, a wykończenie ich, zarówno pod względem trwałości jak i smaku estetycznego, nie ustępuje w niczem wyrobom wychodzącym bodajby z pierwszorzędných fabryk zagranicznych. Wyroby szkoły rzemiosł wykonane są dobrze i starannie, nie mogą one przecież dać pojęcia o rzeczywistym stanie ślusarstwa warszawskiego, które postanowiło widocznie wystawę muzealną — przespać.

Dobrze i bardzo okazałe wygląda wystawa „warszawskiej fabryki lodowni pokojowych i naczyń kuchennych“, przedstawicielem której jest p. Kuchta. Widzimy tu pokazną kolekcję lodowni pokojowych z filtrami, stołów kuchennych, maszynek do rąbania cukru, lodowni ze spiżarkami, maszynek do robienia masła i tym podobnych sprzętów, niezbędnych w gospodarstwie do-

mowem. Pod względem dobroci wyrobu, wszystkie te okazy nie ustępują również sprowadzanym dotychczas, w znacznej ilości, wyrobom zagranicznym, a sprowadzanym niepotrzebnie, gdyż „fabryka warszawska“ może je najzupełniej zastąpić.

Jak na wystawach poprzednich, tak i tym razem, wyroby druciane zaprezentował pan Edmund Chrzanowski, a zaprezentował je, rzecz można, doskonale. Takie naprzykład manekiny naturalnej wielkości służące do upinania sukien, siatki, materace druciane do łóżek i t. d., wszystko to wykonane z taką starannością, jakiej dotychczas nie zauważyliśmy u nas w tej gałęzi produkcji. Pan Chrzanowski jest widocznie nie tylko specjalistą uzdolnionym bardzo dobrze w swym fachu, ale nadto, jest on fabrykantem pomysłowym, umiejącym skutecznie zwalczać i wypierać konkurencję fabryk zagranicznych. Jego też jest zasługą, że pieniądze wysyłano w poważnej sumie do Niemiec za manekiny naprzykład i ekrany do okien, pozostają dziś w kraju. Nowością wreszcie praktyczną wielce, jaką p. Chrzanowski wraz z innymi wyrobami swej fabryki, przedstawił, są sita do cedzenia mleka, jego również pomysłu. W ogóle, p. Chrzanowski wystawą wszystkich swych wyrobów dowiódł, że fabryka jego, zwłaszcza jako pierwsza w kraju o charakterze czysto swojskim, zasługuje na uwagę i poparcie ogółu, co też najchętniej przyznać mu możemy. (d. c. n.)

**Pożyczki na zboże.** W ministerjum skarbu jest obecnie opracowywanym nowy projekt urządzenia elewatorów i połączony z nim projekt obmyślenia procedury, w jaki sposób mają być dawane pożyczki na zastaw zboża.

**Sprzedż dóbr w Poznańskim.** Folwark Młyn Notecki pod Ujściem, nabył na subhastacji p. Hugon Neumann za 64,000 marek. Folwark Lubin pod Rogowem, mający 180 hektarów rozległości, nabył również na subhastacji, p. Moritz z Drezna za 124,060 marek.

**Słuszny głos.** W dziennikach tutejszych znajdujemy list następujący:

„Szanowny Redaktorze!

„Otwarcie w ostatnich czasach równocześnie „wystawy szkieł“, wystaw obrazów Matejki i Siemiradzkiego, oraz „wystawy sprzętów i odzieży“, skłania mnie do wyrażenia, za pośrednictwem pisma pańskiego a pod adresem Zarządów pomienionych wystaw, prośby o ułatwienie warstwom rękodzielniczym Warszawy zwiedzenia tych wystaw, przez obniżenie, specjalnie dla nich, ceny biletów wejścia. Sądję, iż najlepszym w tym razie byłby system przyjęty na zeszlorocznej wystawie przemysłowo-rolniczej, urządzonej na placu Ujazdowskim, a mianowicie: przygotowanie taniich biletów i rozprzedaż onych za pośrednictwem majstrów i zarządów fabrycznych. A że rękodzielnicy tutejsi skorzystają ze sposobności i wdzięczni za jej następcę będą, to nie ulega wątpliwości najmniejszej.

Zechciej, Szanowny Redaktorze, list ten mój ogłosić w swem piśmie, zarówno w interesie sztuki ojczyznej, jak rękodzieł i rękodzielników, w których imieniu pozwoliłem sobie wystąpić.

Z poważaniem, Wojciech Głódowski  
rzemieślnik“.

Że słuszne to i poczciwą myślą przejęte życzenie p. Głódowskiego znajdzie posłuch i uwzględnienie, o tem wątpić chyba nie można.

**Z powodu nadchodzącego sezonu zebrań ogólnych w naszych instytucjach prywatnych — sezonu, mającego się rozpocząć posiedzeniem (w dniu 21 b. m.) członków Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy, otrzymujemy parę uwag, godnych polecenia interesowanym.**

1) Prezes ogólnego zgromadzenia nie powinien być nigdy wybieranym z pomiędzy osób biorących udział w zarządzie instytucji. Inaczej bowiem prezydujący, mając władzę udzielania i odbierania głosu stowarzyszonemu, może, jako interesowany, nie dopuścić do wyjaśnienia pewnych kwestyj, które dla niego, jako członka zarządu, mogą być drażliwemi. W każdym zaś razie, przyjmowanie na siebie roli sędziego wtedy, kiedy się ma być sądzonym i krytykowanym przez wyższą instancję, jaką w tym właśnie razie stanowi zgromadzenie ogólne, jest rzeczą, co najmniej, wysoce... niewłaściwą i poprostu anomalią, niepraktykowaną nigdzie, w żadnych ciałach zbiorowych.

2) Zgromadzenie ogólne, wybrawszy z grona swego prezesa obrad, nie powinno dopuszczać, aby tenże oraz powołani przezeń asesorowie etc., czyli, aby całe prezydium zasiadało przy jednym stole z zarządem, gdyż takie, niby to mimowolne, zacieranie różnicy tych dwóch władz jest również niewłaściwem i także nigdzie niepraktykowanym.

3) Rozdawanie list do głosowania, jak również obliczanie głosów, powinno zostawać pod jedyną i wyłączną kontrolą członków prezydium zgromadzenia; wpływ zaś na tę czynność lub współdziałanie w niej członków zarządu, nie powinien być stanowczo i w żadnym razie dopuszczanym.

4) Zgromadzenie ogólne nie powinno przyspieszać

„zamknięcia dyskusji“ przez okazywanie swego zniecierpliwienia i jakiejś dziwnej niechęci dla zabierających głos, oraz intencji jak najprędszego opuszczenia sali obrad. Tym bowiem znów sposobem zniechęca się wielu członków do interesowania się sprawami instytucji, a nawet do przyjmowania udziału w zebraniach, schodzących ostatecznie do znaczenia czczej formy, i kończących się zawsze p o w o l n e m zatwierdzeniem tego, czego chce Zarząd.

5) Byłoby do życzenia, aby zarówno członkowie Zarządu jak i członkowie Towarz. Kredyt. miasta Warszawy, dając dobry przykład innym instytucjom, zechcieli parę uwag niniejszych wziąć pod bliższą rozważę. Na usunięcie bowiem powyżej wyrażonych anomalij, zarówno szkodliwych, jak nieprzyzwoitych, czas już chyba wielki.

*Stowarzyszony*

**Szlachetna fundacya.** Piękny fakt z dziedziny filantropii mamy do zanotowania. Oto w tych dniach, przed jednym z rejentów warszawskich, spisany został akt, mocą którego hr. Janusz Rostworowski darował na rzecz miasta Warszawy sumę 105,000 rubli, przeznaczając ją na fundacyę imienia Karoliny i Janusza hr. Rostworowskich, dla biednych niewidomych. Wykonawcą tej szlachetnej fundacyi jest m. Warszawa, a wchodzi ona w życie z chwilą przyjęcia jej przez miasto.

**Z prasy.** Pisma nasze illustrowane uczciły trzechsetną rocznicę zgonu Stefana Batorego odpowiedniemi wspomnieniami i ilustracyami. „Tygodnik Illustrowany“ pomieścił piękny wizerunek króla Stefana oraz grobowiec królewski w katedrze krakowskiej; w „Kłosach“ znajdujemy wizerunek kapiicy Batorego, podług rysunku A. Gryglewskiego, a w „Biesiadzie Literackiej“ pomnik na Wawelu i widok łowów królewskich.

Pismo ludowe „Zorza“ przeszło świeżo na własność p. M. Malinowskiego. Kierunek „Zorzy“, wbrew pewnym, tendencyjnie zapewne rozpuszczonym pogłoskom, nietylko nie zostanie zmieniony, lecz owszem, pismo to, stojąc na tym samym gruncie religijno-moralnym, ma zarazem obok ziarn oświaty, podawać ludowi zdrowe rady praktyczne, w jaki sposób mógłby on i powinien chronić się od wyzysku osaczającej go ze wszystkich stron kasty handlującej. Wobec też takiej tendencji „Zorzy“, możemy ją tem śmielej polecić uwadze czytelników naszych i prosić ich o poparcie wpływem swoim pisma, które, prowadzone konsekwentnie i z prawdziwym zrozumieniem potrzeb ludowych, ma zaiste, piękne i szerokie do spełnienia zadanie.

**Sztuki piękne.** „Joannę d'Arc“ Matejki oglądało w ciągu tygodnia, za biletami płatnemi, z górą 25,000 osób.

**Z teatru.** Na scenie teatru Wielkiego przedstawioną została tragedia Adolfa Wilbrandta, p. t. „Arria i Messalina“.

W teatrze Rozmaitości ma być wkrótce daną trzyaktowa komedia z francuzkiego p. Vilabroque, p. t. „Szczęście małżeńskie“ w przekładzie znanej już dzisiaj artystki teatru krakowskiego p. Wandy Barszczewskiej.

**Pan Biegeleisen i „Przegląd Tygodniowy“.** Pan Henryk Biegeleisen, żyd bezwyznaniowy, znany nietylko z nędznych kompilacyj literackich, zwanych szumnie i butnie „studyami“, ale i z onego szantażysty, o którym było w swoim czasie dość głośno w dziennikarstwie tutejszem, i z powodu którego pisaliśmy już w „Roli“, — otóż ów p. Biegeleisen wydrukował w jakimś świstku żydowsko-liberalnym we Lwowie paszkwil na duchowieństwo, dając mu tytuł: „Duchowieństwo w poezji ludowej“—lecz nie koniec na tem. Oto bowiem warszawski „Przegląd Tygodniowy“, podnosząc z aplauzem tę ohydę żydowskiego cynizmu, taki do niej ze swojej strony (Nr. 50, str. 578) dodaje komentarzyk: „Z nader ciekawych i pouczających (II) wywodów autora wyciągamy ten wniosek, że lud nasz dostatecznie jest już przycgotowany do otrząśnięcia się z jarzma klerykalizmu, a przyjęcia świeckiej wiedzy i świeckiego przewodnictwa inteligencji“. Tak powiada nasz czyszciciel „czarnych plam“ społeczeństwa, — tak pisze, słowo w słowo, ten sam „Przegląd Tygodniowy“, który przed kilkoma jeszcze tygodniami, gdy mu szło o pogrzebie nowego konkurenta („Głosu“), wołał z emfazą: „szanujmy religie krajową“! I czyż to nie wymowne, czyż nie dość jeszcze widać kim są ci panowie?

**Zmarli:** Ś. p. Edward Garecki, b. oficer b. wojsk polskich, zm. w Warszawie. Zmarły zapisał cały swój majątek, wynoszący około 80,000 rubli, na dom podrzutków w Królestwie Polskiem. Suma ta jednak wtedy dopiero będzie mogła być użyta na cel wyżej wskazany, gdy wzrośnie do wysokości 150,000 rubli. Cześć pamięci szlachetnego człowieka, żołnierza i obywatela!

### Odpowiedzi Redakcyi.

Pani K. B. w Warsz. — Nikt z rodziców rozsądnych oraz dbających naprawdę o moralne i fizyczne zdrowie swoich dzieci, nie posyła ich do tatarsalu; najmniej zaś już rozsądnych wstrzymuje sam fakt grasowa-

nia dziś w mieście tej istotnie „strasznej choroby“. Że tak jest, najlepiej to poświadcza choćby ta okoliczność, iż „zabawy tattersalowe“, pomimo wysiłków bezinteresownej (!) reklamy kurjerkowej, nie udają się wcale. Niestuszną też jest pretensya sz. pani do wszystkich „pism warszawskich“, gdyż my przynajmniej o niebezpieczeństwie tych ucich i wrzekomych „rozrywek“ ostrzegaliśmy w każdym numerze.

Panu L. B. R. w K. — Dziękujemy uprzejmie.

Stowarzyszonyemu. Zrobiliśmy, co do nas należało, idzie tylko o to iżby ktoś, nie dając się zrazić opozycją służalstwa, podniósł wyraźnie kwestye te na wiadomem zebraniu. Czy znajdują się „odważni“?...

Panu M. Dobrzańskiemu, redaktorowi „Tygodnika piotrskiego“. — Na nic, łaskawy panie, te mizerne wykręty. Bo choćbyśmy, wyrażając się własnym pańskim językiem, przyznawali panu „moralną i umysłową niepoczytalność“, to i wtedy jeszcze mamy prawo żądać, iżby ten, kto pisze denuncyacyę, albo dowiódł jej prawdziwości, albo ją odwołał. Jeżeli pan przeto, gwoli, powtarzamy raz jeszcze, przypodobania się finansistom piotrskim, doniósł, że „Rola“ zachęca do brutalnego prześladowania żydów, to, mimo całej „niepoczytalności moralnej“, powinien był wskazać numer, w których pismo nasze dopuściło się tego, przewidzianego przez prawo, przestępstwa. Wszak to są rzeczy jasne tak samo, jak jasne, nawet dla pana, powinno być to, że denuncyacye fałszywe nie mogą mieć pretensyi do „bezkarności“, której też wzamian ofiarować panu nie możemy. Owazem, karać i piętnować tego rodzaju postępowanie, uważamy sobie za prosty obowiązek i to wtedy nawet, gdyby ono ujawniło się w takim, bezwyznaniowo-liberalnym świsteczku, jakim jest mówiące szczerze i otwarcie, nie mający zbyt wiele do stracenia i dlatego chyba tak zuchwały — „Tydzień“.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).  
**JUBILER.** Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JOZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139),** sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-51)

**Główny Skład Dywanów**  
**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137**  
(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

### Wspierajcie przemysł krajowy!

**S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej**  
**S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.**  
**S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,**  
**S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.**

Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie. Poleca:  
**Główny Skład S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:**  
**Nowy Świat 69.**

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

Praktyczne podarunki  
NA  
**GWIAZDKĘ**  
dla Dam,  
Mężczyzn i Dzieci  
poleca  
**FABRYKA i MAGAZYN**  
**T. L. BREYMEYER**  
Warszawa,  
ulica Królewska Nr. 1,  
(róg Krak.-Przedm.)

# TANIO.

Tuzin Szklanek gładko szlifowanych kop. 75, tuzin Talerzy mocnych kop. 80. nadeszły już do składu szkła i porcelany

**LUDWIKA FRINDT** (2-1)  
róg ulic: Leszno i Przejazd — wprost Długiej.



Zakład Zegarmistrzowski  
**K. ZAWISTOWSKIEGO**

w Gmachu Teatralnym  
ulica Wierzbowa, wprost Niecałej.

otrzymał ZEGARKI gustowne a niedrogie od rs. 12, ZEGARY ściennie, stołowe, budziki fantazyjne od rs. 4, dewizki kompozycyjne i srebrne—W CENACH BARDZO NIZKICH.

Zakład przyjmuje REPERACYE, z gwarancją za ściśle i akuratne wykonanie — po cenach możliwie niskich.

6-5

**SPECYALNY HANDEL WIN**  
**Stanisława Mędrzeckiego**  
ulica Trębacka Nr. 15, — od Wierzbowej,

zaopatrzony w wielki wybór Win Węgierskich, Francuzkich, Austryackich, Hiszpańskich i Szampańskich, jak również w Cognaki od najtańszych do najdroższych, Porter i Piwo Angielskie, Rummy i Likieru.

Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycya na prowincyę szybka — z czem mam honor polecić się

7-5 **Stanisław Mędrzecki.**

Magazyn Ubiorów Męzkich  
**Karola Miniewskiego**

29 Senatorska — I-sze piętro  
obok kościoła Ś-go Antoniego.

POSIADA DOBÓR MATERJAŁÓW.  
CENY PRZYSTĘPNE.

Obstalunki wykonywa w 24 godzin.  
Na prowincyę wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.



132

**B. R. ETIENNE**  
**Biuro Komisowo-Ekspedycyjne**  
51 rue d'Argout  
w Paryżu.

Załatwia wszelkiego rodzaju komisa, sprawunki, zlecenia, zamówienia, ekspedycje. Przyjmuje reprezentacje. Wysyła, za nadesłaniem 35 kop. w markach pocztowych cenniki informacyjne adresa władz, zarządów, fabryk zakładów przemysłowych, biur, kantorów, składów i t. p, w całej Francyi.

Mając stosunki bezpośrednie, wykonywa wszelkie zlecenia szybko i sumiennie.

Korespondencya w językach: francuzkim, angielskim, polskim, rossyjskim i niemieckim.

3-1

Dla kaszlących i osłabionych  
EKSTRAKT I KARMEŁKI  
MIODO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

Fabryki „LELIWA“ (6-2)  
w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

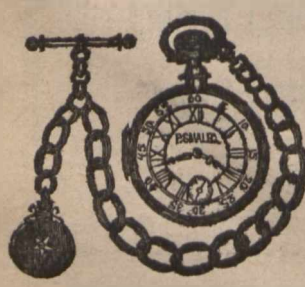
Analizowane i uznane przez Radę Lekarską, 50% tańsze od niemieckich; sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Fiaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
**MAGAZYN MEBLI**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali. (13-9)

**ZŁOTY UL.** 2-1  
Fabryka pierników i chleba miodowego (Pumpernikel)  
Nowy-Swiat Nr. 7.

**ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI**  
**Piotra SMALEC**  
Mazowiecka Nr. 2,



poleca  
Zegarki srebrne fabryki Brandta w pięknej kolekcji — Zegary do stołowych pokoi — Regulatory — Budziki — Szkatułki samogrające i t. p.  
Sprzedaż i reparacje z dwuletnią gwarancją. (3-3)

Ceny niskie, stałe.

Są do sprzedania  
**2 BECZKI** kute żelazem, zdatne do okowity.  
Wiadomość w hurtowym Składzie Win KAROLA LESISZ, Krakowskie-Przedmieście Nr. 54. (3-2)

**Uwaga pedagogiczna co do Kolendy.**

Rozwinięcie ciała jest równie niezbędne jak kształcenie umysłu, bo dziecko, które niema zdrowia, lub jest zbyt ciężko przeciążone książkami, nie może jak się należy korzystać z nauki, a jeżeli jego siły fizyczne nie rozwijają się jednocześnie jak umysł, z cudownego dziecka wyrasta najczęściej niedołęga; dla tego też, oprócz Gier Pedagogicznych, które są stosowne dla dzieci nie tylko jako rozrywka, lecz również jako nauka. **MAGAZYN FRANCUZKI** ul. Hr. Berka № 8, powołując się na list pochwalny Komitetu Wystawy Warszawskiej 1885 r., poleca w największym wyborze i od cen najtańszych,

**ZABAWKI I GRY GIMNASTYCZNE,**

zagraniczne i krajowe, wszelkiego rodzaju, rozwijające siły fizyczne, giętkość mięśni, zręczność, wdzięk ruchów i pewność oka, słowem wszystkie przymioty równie potrzebne w życiu jak grecki, łacina, matematyka i t. d., oraz ozdoby na Cholniki zupełnie nowe, przybory do kotyjlona i różne artykuły galanteryjne.

NB. **MAGAZYN FRANCUZKI**, chcąc sprzedawać jak najtaniej, niema w tym roku filji ani w bazarze, ani na Wystawie w Muzeum, ale jest otwarty nawet w Niedziele. (1-1)

**JAN CHRUSZCZYŃSKI**  
**Stolarz** 12-4

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22,  
w Warszawie,  
poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki, — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane

D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—14

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-20)

SKŁADY: Kraków-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.  
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerowane.  
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

! Na Gwiazdkę!

Bardzo wielki wybór najmodniejszych papierów listowych ozdobnych, biletów wizytowych, kart korespondencyjnych, wyrobów skórzanych, drewnianych, ramek do fotografii, kajetów ozdobnych, piórników, notesów, kałamarzy, przyborów do pisania, monogramów do haftu i t. d. i t. d., otrzymał i poleca

5 4

SKŁAD PAPIERU

J. N. Bronikowski,  
Plac teatru Nr. 7.

2—2  
Skład Materiałów Aptecznych  
WIKTORA WALIGÓRSKIEGO,

Nowy-Świat Nr. 38 nowy w Warszawie,

ma zaszczyt polecić:

Materyały apteczne.  
Przetwory chemiczne.  
Specjalja zagraniczne.  
Przedmioty opatrunkowe.

Towary wyborowe. — Ceny niskie.

MAGAZYN BŁAWATNY  
wyrobów krajowych i zagranicznych  
W. KLECZYŃSKIEGO,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,  
(w Resursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a mianowicie:

Plaidy czysto wełniane, 2-łokc. szerok. po kop. 60, 65 i 75.  
Chevioty czysto wełn. 2-łokc. szerok. po kop. 75 i rs. 1.  
Surene czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 15.  
Tricofine cardé czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 kop. 35.  
Double face czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1.50 i 1.80.  
Epinglé czysto wełn. 2-łokc. szerok., po rs. 1 k. 10.  
Cheviot Mohair czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 25.  
Materyały w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 15 i 20.  
Tartany w kratkę pół wełn., 2-łokc. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.  
Crepy pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, 25, 30, 35.  
Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.  
Kaszmiry czarne, czysto wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80, 90, rs. 1, rs. 1.10, 1.20, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2.25 i 2.50.  
Armury i Chevioty na pokrycie szub i futer, 2<sup>1</sup>/<sub>4</sub> łokc. szerok. po rs. 1.20, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2.25 i 2.50.  
Flanele czyste wełn., 2<sup>1</sup>/<sub>4</sub> łokc. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90. rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35.  
Korciki 2<sup>1</sup>/<sub>4</sub> łokc. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80 i 2.10.  
Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.  
Chustki duże, czysto wełn., po rs. 2.25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9, 10, 12 i 15.  
Adamaszki na koldry, czysto wełn., 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> i 3 łokc. szerok. po k. 90, rs. 1.15, 1.30.  
Koldry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.  
Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.  
Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.  
Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 25, 30, 35 i 40.  
Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22<sup>1</sup>/<sub>2</sub> i 25.  
Plaidy męzkie duże, po rs. 10 i 12.

(12-11)



MAGAZYN  
CZAPEK  
I  
KAPELUSZY

Antoniego Tuczyn

przy ulicy Podwale Nr. 14,

na obecny sezon poleca: Czapki karakulowe w wielkim wyborze, — Czapki futrzane męzkie i dziecinne, oraz czapki kortowe watowe w najrozmaitszych fasonach, — Skórki karakulowe na kołnierze, w cenie od 4 do 15 rs. — Ceny ściśle stałe a niskie.

SKŁAD MEBLI  
MAJSTRÓW STOLARSKICH  
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-2

Tarnowski i S-ka.



Skład Płótna 12-4  
BIELIZNY STOŁOWEJ I POŃCZOCH

z fabryki

„ŻYRARDÓW“

przeniesiony został na ulicę

151 Marszałkowską 151

drugi dom od Ogrodu Saskiego

R. Czarnecki i S-ka

Przyjmuje bieliznę do znaczenia.

Wielki wybór „Monogramów“.

Treść numeru. Z teki zacofańca VI. — Przegląd spraw ziemiańskich. — Francya żydziąta (d.c.) — Mozajka literacko-artystyczna. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza. — W DODATKU: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 4 Декабря 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla prenumeratorów z prowincyi prospekt „Biesiady Literackiej“ oraz prospekt „Tygodnika Mów“ i „Przyjaciela Dzieci“ — dla wszystkich abonentów.